

Włodzimierz Ługowski

Instytut Filozofii i Socjologii PAN

FILOZOFIA PRZYRODY – DZIŚ. UWAGI WSTĘPNE

Na początek – kilka wyjaśnień i deklaracji, co do tytułu tomu i co do mojego własnego stanowiska. Otóż współcześnie uprawiana filozofia przyrody nie ma (na ogół) i nie powinna (moim zdaniem) mieć charakteru spekulatywnego, oderwanego od wyników badań naukowych. Przeciwnie, jej zadaniem jest tworzenie (naukowego) obrazu świata przyrody z wykorzystaniem wyników tych badań. Co do samej nazwy „filozofia przyrody”, to w zasadzie można byłoby używać jej zamiennie z nazwami „filozofia nauk przyrodniczych” czy nawet „filozofia nauki”. Ta pierwsza utożsamiana bywa, co prawda, z ontologią (świata przyrody, w odróżnieniu od świata ludzkiego), ta ostatnia zaś z epistemologią, ale nie sposób, jak sądzę, uprawiać ontologii bez epistemologii (i *vice versa*), ich obu zaś bez uwzględnienia *społecznych uwarunkowań* i *społecznych funkcji* poznania naukowego oraz takiego uwarunkowania i funkcji doktryn filozoficznych.

Filozofia przyrody zajmuje się tworzeniem (naukowego) obrazu świata. Dodałbym jeszcze: programowo i świadomie. Ci bowiem, którzy na samą nazwę „filozofia przyrody” reagują – rzekłbym – alergicznie, też ją uprawiają, tyle, że pod innym szyldem i w sposób niejawni. Jak pisałem wielokrotnie¹ (i o dziwo wciąż bezkarnie): metafizyka pozytywizmu to metafizyka zła: zła – bo niejawną, ukryta za tarczą „naukowości”, rzekomo jedynej, wiecznej i uniwersalnej. To, że wizje świata mogą być (i są) różne jest dla wielu (choć nie dla wszystkich) zupełnie zrozumiałe, ale to, że „naukowości” też mogą być różne – i w żadnym przypadku nie są filozoficznie neutralne! – często bywa trudne do przyjęcia.

Jest takie cenne rozróżnienie *metafilozoficzne*: *Wissenschaftliche Philosophie* versus *Weltanschauungsphilosophie*. Swoją pozycję upatruję w tej drugiej (obok reprezentantów wielu innych stanowisk *ontologicznych*: różnicowanie stanowisk w tym zakresie jest rzeczą naturalną). Przestrzegałbym natomiast przed braniem za dobrą monetę (bez szczególnych po temu powodów) deklaracji zwolenników *Wissenschaftliche Philosophie*, że to oni mają monopol na ‘naukowość’ (i że to im z tej właśnie racji przysługuje prawo do oceniania wszystkich innych). Filozofia „światopoglądotwórcza” może być (i bywa!) naukowa.

Żebyśmy się dobrze zrozumieli: określenie „naukowa filozofia przyrody” (którym na określenie własnego stanowiska posługiwał się w ostatnich latach prof. Władysław Krajewski²) bardzo trafnie opisuje również pozycję, którą ja sam zajmuję. Słowo „naukowa” użyte tu zostało (1) jako antonim „spekulatywności”, (2) jako postulat analizy filozoficznych podstaw przyrodznawstwa a następnie (3) zbudowania całościowego obrazu świata, a także (4) jako postulat potraktowania samej nauki w sposób naukowy właśnie – to znaczy w jej *historycznej zmienności* i *społecznym uwarunkowaniu*.

¹ W. Ługowski, *In venenoso dracone summam medicinam inesse, or on the mythology and philosophy of biology*, w: W. Ługowski & K. Matsuno (red.), *Uroboros, or biology between mythology and philosophy*, Wrocław 1998 Arboretum, s. 5-26; idem, *Filozofia przyrody. Funkcja (de)mistyfikacyjna. Szkice o życiu, wiedzy i władzy*, Warszawa 2010 Wyd. IFiS.

² W. Krajewski, *Naukowa filozofia przyrody* (niniejszy tom); tenże: *Współczesna filozofia naukowa. Metafilozofia i ontologia*, Warszawa 2005 WFiS UW.

Jednym z zadań niniejszej publikacji jest próba zachęcenia do dyskusji *metafilozoficznej*: o (wewnętrznej) strukturze i (zewnątrznej) funkcji filozofii (przyrody i nie tylko). Zdaniem niektórych, taka dyskusja jest zbędna, wcześniej bowiem czy później prowadzi do podniesienia kwestii społecznych uwarunkowań poglądów filozoficznych, w tym także koncepcji przyrody. A to może podważyć zaufanie do „obiektywności” nauki i bezstronności filozofów (w każdym razie – tych „naukowych”).

Słowo „dziś” odnosi się tu do okresu po roku 1970. Wówczas to ukazała się książka Jacquesa Monoda „Le hasard et la nécessité. Essai sur la philosophie naturelle de la biologie moderne”, która zyskała niebywały rozgłos – zwłaszcza w środowiskach akademickich – i sprawiła, że filozofia przyrody (od Łaby po Santiago de Chile) jako przedmiot dyskusji „zblądziła pod strzechy”, to znaczy z zakurzonych katedr „Filozofii Przyrody” na fakultetach filozoficznych (tam, gdzie przetrwały pod tą nazwą kilkadziesiąt lat niełaski) wkroczyła do laboratoriów przyrodników: między ultrawirówki i spektroskopy. Asystenci przychodzili na seminaria z Monodem pod pachą: na wydziałach przyrodniczych! Kilka lat później drugi podobny sukces odniosła na Zachodzie książka innego wybitnego przyrodnika, Manfreda Eigena „Das Spiel. Naturgesetze steuern den Zufall”³). Eigen ostro polemizuje z Monodem w kwestiach *ontologicznych*, ale *mystyfikacyjna funkcja* jego pracy jest równie wyraźna⁴, jak u jego adwersarza. Trzecim z kolei Noblistą, który trafił na stragany książkowe przy fakultetach *przyrodniczych* był Peter Medawar. Jego „Von Aristoteles bis Zufall”⁵, „osobista” filozofia przyrody przedstawiona w postaci słownikowej (alfabetycznej) to trzeci majstersztyk mistyfikacji. Analiza tych trzech „wzorów sukcesu” na globalnym „rynku idei” powinna – moim zdaniem – stanowić punkt wyjścia dla każdego autora, który chciałby, by jego książki zblądziły pod strzechy. Warto, inaczej mówiąc, zdawać sobie sprawę z tego, jakie prądy (czy dzieła) w ciągu tych trzydziestu paru lat najsilniej wpłynęły na umysł⁶.

Funkcja (społeczna) filozofii przyrody, w moim rozumieniu, może być (i jest) dwojaka: „systemotwórcza” („światopoglądowa”) i (de)mystyfikacyjna. Tę pierwszą pełni ona (resp. mogłaby pełnić) w stosunku do wszystkich, tę drugą – w szczególności wobec uczonych (czy też przyszłych uczonych: doktorantów kierunków przyrodniczych).

Gdy mowa o społecznej funkcji filozofii (przyrody, ale nie tylko), to trzeba powiedzieć (1) jakie mianowicie społeczeństwo mamy na uwadze i (2) którą jego grupę/warstwę/klasę; nie sposób też uniknąć odpowiedzi na pytanie (3) jaką to na uwadze mamy filozofię – jaki jej nurt czy prąd. Inaczej nasz „dyskurs” przybierze charakter mistyfikacyjny. I tak się właśnie dzieje, gdy do głosu dochodzą (wyłącznie) ci, którzy twierdzą (1) że twierdzenia naukowe mają przecież wymiar uniwersalny, a społeczeństwo mamy jedno – globalne; (2) że nie ma „warstw” czy „klas” (horribile dictu!), są „konsumenci”; i że (3) nie ma żadnych „nurtów” czy tym bardziej „doktryn”, filozofia przyrody jest tylko jedna – ta „nasza”.

Naśladowanie metod i języka nauki pozwala czasem podnieść prestiż filozofii akademickiej. Nie byłoby w tym profesjonalnym odchyleniu nic groźnego, gdyby nie

³ München 1975 Piper, przekłady na ponad trzydzieści języków.

⁴ Pisałem o tym w pracy: W. Ługowski, *Filozoficzne podstawy protobiologii*, Warszawa 1995 Wyd. IFIS PAN, rozdz. 4.

⁵ P. Medawar, J. S. Medawar, *Von Aristoteles bis Zufall. Ein philosophisches Lexikon der Biologie*, München 1986 Piper.

⁶ Szerzej piszę o tym w książce: *Filozofia przyrody*, zob. przyp. 1.

społeczna szkodliwość ugruntowywanej w ten sposób opinii, że nauka jest z natury obiektywna a eksperci bezstronni. Jest to bardzo wygodne dla polityków. Interesy grup pozostających u władzy mogą oni w ten sposób przedstawić jako "naukowo wywiedzioną obiektywną konieczność".

Na domiar złego, dziś miejsce fizyki jako wzoru naukowości zajęła biologia, oczywiście nie biologia w ogóle, lecz biologia odpowiednio spreparowana, zinterpretowana w duchu redukcjonizmu, uniwersalności praw, genetycznej determinacji ludzkich zachowań itd. Przykładem są powracające stale próby naukowego podbudowania tezy, że iloraz inteligencji jest zdeterminowany genetycznie. Podejmowane są próby naukowego uzasadnienia nierówności rasowej, w majestacie nauki głoszone są poglądy o potrzebie utrzymania czystości rasy, znajdują się nawet obrońcy eugeniki. I nie jest to jakaś odległa historia, mowa tu jak najbardziej o naszych czasach. Kto nie wierzy, niech sięgnie do tomu "Die zweite Schöpfung. Geist und Ungeist in der Biologie des 20. Jahrhunderts"⁷. Zebrana tam dokumentacja jest poruszająca. Wybitni skądinąd uczeni stawiają stempel „naukowości” pod tekstami głoszącymi otwarty socjaldarwinizm i *die Rassenhygiene*. Po niemiecku brzmi to może szczególnie złowrogo, ale próby obrony poglądu, że ubodzy są ubodzy ponieważ są gorzej wyposażeni genetycznie spotkać można także w naszej prasie.

Trzeba wszakże dodać, że w (zachodnich) kręgach akademickich aktywni są również przeciwnicy biologistycznej legitymizacji establishmentu. Twierdzą oni w szczególności, że sama idea obiektywności wiedzy naukowej oraz idea społecznej neutralności nauki powinna być potraktowana jako mit – mit, który swą żywotność zawdzięcza właśnie temu, że służy uzasadnieniu grupowych interesów i przywilejów⁸; że zasługi w podtrzymywaniu owego mitu i w podtrzymywaniu zastanego status quo mają uczeni reprezentujący najbardziej prestiżowe instytucje naukowe⁹; i że konsekwencją darwinowskiej teorii ewolucji była jedynie zmiana formy legitymizacji społeczeństwa burżuazyjnego¹⁰. Trzeba jednak podkreślić, że tego typu głosy pochodzą głównie z kręgu filozofujących *przyrodników*. W kręgach filozofii *akademickiej* dominuje nastawienie prorządowe. Nawet S. Toulmin, który pod koniec lat pięćdziesiątych do „naukowej mitologii” odnosił się z dystansem¹¹, zachwala

⁷ München 1990 Hanser.

⁸ S. Rose, H. Rose, *The myth of the neutrality of science*, w: W. Fuller (red.), *The social impact of modern biology*, London 1971, s. 215.

⁹ "The most prestigious academics in the most prestigious academic institutions have over and over again tried to legitimate a given social order by the production of ideological tools", R. Lewontin, *Biological determinism as a social weapon*, w: The Ann Arbor Science for the People Editorial Collective (red.), *Biology as a social weapon*, Ann Arbor MI 1979, s. 16.

¹⁰ H. Rose, S. Rose, *The radicalisation of science*, w: H. Rose, S. Rose (red.), *The radicalisation of science. Ideology of/in the natural sciences*, London 1976, s. 1-31.

¹¹ S. Toulmin, *Contemporary scientific mythology*, w: S. Toulmin, R.W. Hepburn, A. MacIntyre, *Metaphysical beliefs. Three essays*, London 1957 [²1970], s. 1-71. Toulmin pisał wówczas: "If we do think ourselves myth-free, when we are not, that is (I am suggesting) largely because the material from which we construct our myths is taken from the sciences themselves", komentując z ironią, że sytuacja ta przypomina ten typ powieści kryminalnych, w których sprawcą okazuje się w końcu sam detektyw – "he is the last man we suspect", s. 6.

ostatnio zalety biologistycznego ujmowania relacji społecznych, twierdząc, że jest ono mniej 'opresyjne' od dawnych modeli fizykalnych¹².

Dla polityków niewątpliwie dogodna jest taka filozofia (przyrody), która sankcjonuje rozmaite mity i stereotypy i ułatwia w ten sposób dorabianie pozorów naukowego uzasadnienia dla decyzji politycznych. Ze splendoru naukowości wszakże, jak wspomniałem, filozofowie korzystają też na swój niejako wewnętrzny użytek. Formy mogą tu być różne, zależnie od czasu i miejsca. Ale że dotykamy tu już kwestii natury niemalże etnograficznej, a tego rodzaju obserwacje łatwiej przecież poczynić z pewnego dystansu, sięgnę może do przykładu z antypodów. Oto w meksykańskiej prasie znalazłem kiedyś zabawny artykuł o „folklorystycznych” aspektach północnoamerykańskiego życia filozoficznego¹³. Opowiada on właśnie o tym, jak (starsza) filozofia naukowa (fizykalistyczna) zapewniła jej adherentom upragniony status akademicki. Autor przypomina najpierw, że na gruncie amerykańskim pozytywizm logiczny, w przeciwieństwie do pragmatyzmu, nie był wytworem rodzimym, lecz głównie efektem emigracji intelektualistów z Niemiec, Austrii i Polski w latach trzydziestych, po czym stwierdza: „nadejście pozytywizmu umożliwiło filozofom amerykańskim profesjonalizację ich dyscypliny: prawie wszyscy znaleźli się na uniwersytetach, pod względem sposobu życia i pracy upodobnili się do uczonych, regularnie poddawali się publicznej ocenie ze strony swych kolegów i studentów. W przeciwieństwie do swych kolegów europejskich, filozofowie analityczni piszą niewiele książek, publikują głównie artykuły w czasopismach. Ich artykuły stanowią zazwyczaj odpowiedź na inne artykuły – co przypomina nieco metodę scholastyczną. W amerykańskim życiu intelektualnym nie liczą się autorytety ani *Herr Professor*, jedynym autorytetem są same idee i argumenty. W społeczności „analitycznej” autor może stać się sławny, mając opublikowany tylko jeden czy dwa artykuły o charakterze ‘fundamentalnym’, które wywołały falę dyskusji”.

Gdy filozofowie naśladują przyrodników, zwłaszcza w drugo- i trzeciorzędnych atrybutach naukowości, to dla obserwatora z zewnątrz może to wyglądać równie zabawnie, jak sceny ze sztuki „Mieszczanin szlachcicem”. Spróbujmy może jednak spojrzeć na to zjawisko od środka, tym razem oczami kogoś, kto (1) sam uprawia filozofię przyrody, (2) przyznaje, że „nie warto spierać się o słowa” i faktycznie, w tekście zatytułowanym „Filozofia przyrody nadal w kryzysie” a wygłoszonym w swoim czasie na ogólnopolskim zjeździe filozoficznym (i dostępnym w internecie) świadomie używa zamiennie nazw „filozofia przyrody”, „filozofia przyrodoznawstwa” i „filozofia nauki”, (3) ocenia sytuację w naszym kraju – a ocena wypada tak:

„Polska filozofia nauki tradycyjnie reprezentuje raczej wysoki poziom i również tradycyjnie zorientowana jest w kierunku logicznych i metodologicznych analiz nauki i jej rozwoju. Powoduje to dość duży dystans pomiędzy zainteresowaniami polskich filozofów i polskich przedstawicieli poszczególnych nauk”. – Po skonstatowaniu kryzysu, autor przeprowadza następnie taką oto analizę: „Czy można to tłumaczyć dziedzictwem komunizmu, który pozostawił nam w spadku wielką liczbę niedouczonego filozofów z

¹² “An ecological cosmopolis may thus avoid the objection to which the earlier, astronomical image was subject: viz., that it is arbitrary and oppressive in its effect. Biology provides less constricting analogies for thinking about social relations than physics did”, S. Toulmin, *Cosmopolis. The hidden agenda of modernity*, New York 1990, s. 195.

¹³ P. Engel, *La tercera era de oro de la filosofía*, “El Nacional” 26 I 1991.

trudem przekwalifikujących się z marksizmu na inne wersje filozofii. Tylko w nieznacznym stopniu, gdyż byli marksiści stosunkowo rzadko zamieniają się w filozofów nauk przyrodniczych, preferując mniej wymagające filozofie postmodernistyczne". Hm, cóż, rzecz warta dyskusji – tu odnotuję tylko, że autor tej wypowiedzi (skądinąd przedstawiciel nurtu sprawującego dziś u nas „rządy dusz”) najwyraźniej traktuje filozofię przyrody (resp. filozofię nauk przyrodniczych, skrótkowo: FP/FNP), a więc pewną *subdyscyplinę*, jako „wersję filozofii”, którą można przeciwstawić innym „wersjom” czy też prądom, jak choćby – nadzwyczaj mile wspomniany tu – marksizm. Otóż teza o „doktrynalnej neutralności” FP/FNP to jeden z centralnych wątków metafizycznej mitologii, ostatnimi czasy rozpowszechnianej w szczególności za oceanem. Zajrzyjmy więc znów za Wielką Wodę.

Okazuje się oto, że tak jak w fazie starań o profesjonalizację dyscypliny przydatna okazała się tam starsza filozofia naukowa, oparta na fundamencie fizykalnym, tak teraz, w fazie ekspansji, popularność zyskuje raczej filozofia odwołująca się do wzorców biologicznych. Jej liderzy głoszą otwarty biologizm – w odniesieniu do życia społecznego a nawet naukowego (sic!). Z obserwacji nauk o życiu, a czasem wprost z obserwacji świata żywego, wyprowadzają oni nawet reguły prowadzenia sporów filozoficznych.

Jeden z północnoamerykańskich liderów filozofii przyrody (*nota bene* orientacji neopozytywistycznej), Michael Ruse, pisze mniej więcej tak. Powiada się oto, że od czasu upadku empiryzmu logicznego nie ma już żadnych wielkich systemów. Jedni są z tego powodu zadowoleni, inni mniej, ale w gruncie rzeczy nie ma to i tak żadnego znaczenia. Filozofia nauki w ogóle – a filozofia biologii w szczególności – kwitnie bowiem jak nigdy dotąd, a jej reprezentanci z entuzjazmem opracowują rozmaite zagadnienia i rozwiązują konkretne problemy, a następnie publikują "high-quality articles and monographs"¹⁴.

O ile dobrze zrozumiałem, pierwszy punkt programu uprawiania filozofii (przyrody, ale nie tylko), można by ująć w formie takiej mniej więcej reguły: staraj się nie przejmować zbyttno istnieniem lub nieistnieniem systemów filozoficznych; w razie ich ewentualnego istnienia – tym bardziej zaś w razie twojej ewentualnej przynależności do którejś z filozoficznych orientacji – staraj się nie ujawniać tego przed sobą ani przed innymi, nie pomoże ci to bowiem ani w stworzeniu nowych dzieł, ani w uzyskaniu na nich stempla "high-quality", istnieje bowiem neutralny miernik jakości, od systemów niezależny.

Dalsze elementy programu Ruse wyprowadził z dość dostojnie pojmowanej ewolucyjnej teorii poznania, ściślej zaś z angielskojęzycznej odnogi tego nurtu. Wśród rozmaitych praktycznych wskazówek co do tego, jak najłatwiej jest przeżyć w naukowej dżungli, znajdujemy taką oto maksymę: "It does not matter how good your idea is, if no one knows about it. What counts is winning". Oczywiście, każdy się zgodzi, że dobrze jest wygrywać i dobrze być znanym. Ale istotą gry jest to między innymi, że obie strony uznają neutralność sędziego. Skąd brać neutralnych sędziów na filozoficznych igrzyskach? I jeśli ktoś, dajmy na to, wielu dzieł ze swojej specjalności nie czyta po prostu dlatego, że najwyraźniej nie zna języka innego niż własny, to czy z tego wynika cokolwiek na temat zawartości myślowej owych dzieł?

A oto następny element programu: "The true model of reality is not physics. It is biology". Co prawda, nadzieję, że biologia zdolna jest nam dostarczyć "prawdziwego

¹⁴ M. Ruse, *Foreword*, w: idem (red.), *What the philosophy of biology is? Essays dedicated to David Hull*, Dordrecht 1989 Kluwer, s. IX.

obrazu świata" autor określa wcześniej jako organicystyczne marzenie dziewiętnastowiecznej proweniencji (i słusznie), to jednak w końcu najwyraźniej uznaje, że w ogóle możliwe jest coś takiego jak "prawdziwy obraz świata", wykreowany przez jedną z nauk przyrodniczych. Mniejsza o to, czy przez fizykę, czy przez biologię. Zgadzam się oczywiście i od dawna uparcie to twierdząc, że model świata generowany przez biologię (choć nie tylko przez biologię i nie przez całą biologię) jest lepszy, niż model generowany przez fizykę (choć i tu trzeba by było poczynić zastrzeżenia, bo w fizyce pojawiły się ostatnimi czasy teorie bardziej "biologiczne" niż biologia sama). Ale czy fizykalizm trzeba egzorcyzmować koniecznie biologizmem?

I czy na pewno nie istnieją już żadne "grand systems"? Wyglądałoby w każdym razie, że biologiczny obraz świata jest niestety prawdziwy, także w odniesieniu do świata humanistyki. Moralne przesłanie najnowszej (tym razem biologicznie ugruntowanej) filozofii przyrody przedstawia się bowiem tak oto: przyroda ma kły obnażone – więc my się też nie krepujemy.

Czy filozofię biologii zastąpić ma biologia filozofii? Czy nikt nie podejmuje krytyki tego rodzaju zjawisk? Owszem, pisało o tym wielu znanych uczonych. Przykładowo, z próbami pseudonaukowej legitymizacji kapitalistycznego status quo niestrudzenie walczą dwaj biologowie z Uniwersytetu Harvarda, Richard Lewins i Richard Lewontin¹⁵. Determinizm biologiczny i mit neutralności nauki krytykowali w kilku opublikowanych przez siebie książkach Steven Rose (biolog) i Hilary Rose (socjolog). Za najważniejszą jednak pozycję w zakresie filozofii przyrody orientacji „mitoburczej” w literaturze zachodniej ostatnich kilkunastu lat uznałbym "Die zweite Schöpfung"(München 1990 Hanser); co ciekawe, ów tom przygotowali dwaj publicyści Jost Herbig i Reiner Hohlfeld. Mają oni z pewnością rację, gdy twierdzą, że wśród biologów nieświadomość granic własnej dyscypliny wcale nie jest mniejsza niż wśród fizyków. Słusznie też głoszą program uprawiania filozofii przyrody jako krytycznej refleksji nad podstawami i granicami poznania. A w dodatku sami program ten realizują – bez ukrywania się za tarczą "obiektywności edytorskiej". I rzeczywiście, tym, którzy walczą z mitem "filozoficznej neutralności nauki" i nie godzą się na to, że dwie wizje świata mogą być jednocześnie prawdziwe, przystoi tylko otwarta stronniczość.

Czy miałyby to znaczyć, że sprzeciw wobec nadużywania nauki i program filozoficznej refleksji nad granicami poznania wychodzi przede wszystkim od samych przyrodników, a także od socjologów i od publicystów? Niestety, z moich obserwacji wynika, że tak to się właśnie dzieje. Krytyczna, mitoburcza filozofia przyrody uprawiana jest głównie przez filozofujących przyrodników. Filozofia *akademicka* natomiast w większości swej zajmuje się kultywowaniem stereotypu filozoficznej i społecznej neutralności nauki. Nic dziwnego, w ten sposób pośrednio dowodzi przeciw tezy o swej własnej bezstronności.

*

„Jedną z osobliwości kultury umysłowej naszego wieku jest swoista antynomia między faktami i postulatami w zakresie uznawania filozofii przyrody. Z jednej bowiem strony

¹⁵ R. Lewins, R. Lewontin, *The dialectical biologist*, Cambridge MA 1985 Harvard University Press; R. Lewontin, *Biology as ideology. The doctrine of DNA*, New York 1992 Harper; R. Lewontin, S. Rose, L.J. Kamin, *Not in our genes. Biology, ideology and human nature*, New York 1984 Pantheon Books; R. Lewontin, R. Lewins, *Biology under the influence. Dialectical essays on the coevolution of nature and society*, New York 2007 Monthly Review Press.

istnieje ona *de facto* w tej kulturze pod postacią komponentów rozmaitych opcji światopoglądowych (...) z drugiej zaś, wielu współczesnych filozofów i uczonych odmawia jej stanowczo prawa do istnienia”¹⁶. Tę celną obserwację, poczynioną jakiś czas temu, warto wciąż mieć na uwadze, gdy przejdziemy do uwag dotyczących pasma wydarzeń z ostatnich lat. Warto też raz jeszcze powtórzyć, że filozofia przyrody (w przyjętym tu rozumieniu) jest komponentem światopoglądu „i jako taka pozostaje zawsze w sprzężeniu z filozofią człowieka oraz z sądami pozalogicznymi, wnoszonymi do światopoglądu przez określony system ocen i norm ludzkiego działania w społeczeństwie”. Nic dziwnego więc, że bywa polem kontrowersji – czasem ostrych. Ów antropologiczny (resp. społeczny) wymiar sprawia, że „nawet na tym samym etapie rozwoju przyrodznawstwa i w tej samej kulturze logicznego myślenia możliwe są różne systemy filozofii przyrody” (tamże, s. 178). Możliwe są, to prawda, co się zaś tyczy ich wzajemnych relacji, to dogodnie będzie przyjrzeć się im na przykładzie filozoficznego wymiaru przełomu, jaki wiązał się z ekstrapolacją darwinizmu na obszar materii nieożywionej¹⁷.

A kwestia ta ma znaczenie bynajmniej nie tylko historyczne, dotyka bowiem samego centrum dzisiejszych kontrowersji wokół ewolucjonizmu: tak wewnątrz społeczności naukowej, jak i (daleko) poza nią. Powiedzmy od razu, że choć spory te artykułowane są (i to przez różne strony) w kategoriach politycznych, to faktycznie idzie tu o sprawę poważniejszą (i to o rząd wielkości): o konfrontację światopoglądów [dokładnie: trzech, z których każdy w pewien sposób odnosi się do nauki, definiuje jej cele, a zarazem (na mocy oddziaływania zwrotnego) sam w pewien sposób czerpie z jej ustaleń]. Aby uniknąć (choćby części) możliwych nieporozumień co do tego z kolei pojęcia, przytoczę tu celne, moim zdaniem, stwierdzenie: „to nie nauka określa treść, sens i wartość światopoglądu, lecz światopogląd określa sens i wartość uprawiania nauki, sposób zużytkowania jej wyników, w tym również złudzenia co do możliwości wyłącznego oparcia się na tych wynikach przy konstruowaniu światopoglądu. Jakoż złudzenia scjentyzmu same zdają się stanowić integralną część składową pewnego światopoglądu, mianowicie światopoglądu technokratycznego”¹⁸. Podzielam też stanowisko cytowanego autora, że światopogląd jest jednostką strukturalną o rząd wielkości wyższą od ideologii, jak również dokonana przezeń charakterystykę światopoglądu technokratycznego¹⁹, który stanowi dlań główne „wyzwanie dla współczesności”. Ta ostatnia natomiast ocena, sformułowana ćwierć wieku temu, dziś, jak zobaczymy, wymaga pewnej modyfikacji.

Otóż uczeni pracujący w instytutach przyrodniczych zapytywali mnie ostatnimi czasy wielokrotnie o to, dlaczego wydarzenia z „wielkiego pola bitwy idei” wkraczają do ich (ustronnych) laboratoriów i dotyczą niekiedy ich samych („przecież my zajmujemy się nauką czystą”). Najkrócej mówiąc, pytanie brzmiało: „o co toczy się gra”? Na użytek ich

¹⁶ A. Synowiecki, *Filozofia przyrody a filozofia nauk przyrodniczych*, „Studia Filozoficzne” 1972, nr 11/12, s. 171.

¹⁷ Tak się składa, że tytuł niedawno ogłoszonej pracy – A. Pross, *Toward a general theory of evolution. Extending Darwinian theory to inanimate matter*, „Journal of Systems Chemistry” 2011, v. 2, nr 1 – dobrze zarazem oddaje ogólny sens przedsięwzięcia, w rezultacie którego w ciągu minionego półwiecza powstało ponad sto teoretycznych koncepcji ewolucji przedbiologicznej.

¹⁸ S. Rainko, *Kilka tez o światopoglądzie*, w: tenże, *Świadomość i historia. Studia nad społeczną rolą świadomości*, Warszawa 1978 Czytelnik, s. 49.

¹⁹ „Do jego osobliwości będzie należał m.in. fakt, że ukrywa on swą naturę światopoglądową, prezentując się pod szatą twierdzeń naukowych, osłaniając autorytetem nauki itd.”, tamże, s. 55.

właśnie (a także jako pomoc dydaktyczną dla tych wszystkich, którzy prowadzą zajęcia z filozofii dla doktorantów instytutów przyrodniczych) przygotowałem swego rodzaju filozoficzny komentarz do sporów wokół (rzeczywistych i domniemych) konsekwencji ewolucjonizmu, sporów, które szczególnie nasilenia (w naszym kraju i nie tylko) nabrały przed paroma laty.

Jedenastego września 2007 roku, o godzinie jedenastej, jedenaście imiennie adresowanych przesyłek trafiło do Muzeum Okręgowego w Toruniu, które mieści się w gmachu Ratusza Staromiejskiego. Ewakuacja budynku okazała się niepotrzebna²⁰. W środku nie było węglika, lecz elegancko wydany tom „Atlas of Creation” tureckiego autora o pseudonimie Harun Yahya. Podarunki takie dotarły do wielu innych instytucji i osób ze środowisk akademickich (zwłaszcza przyrodników) w całej Europie²¹. W tym miejscu wspominam jednak o tym (osobliwym z pozoru) zdarzeniu dlatego, że z mojej perspektywy stanowi ono symboliczne niejako dopełnienie pasma wydarzeń z kilku wcześniejszych miesięcy tego samego roku; dokładniej mówiąc – można uznać je za domknięcie pewnego, nazwijmy to, sojuszu, by nie rzec koalicji. Pisałem o tym wówczas (na marginesie innych kwestii)²² w związku z zarysowującym się od pewnego czasu (dla niektórych zaskakującym) aliansem antyevolucjonistów różnej zgoła proveniencji, przekraczającym ich tradycyjne wzajemne animozje. Nie jest to jednak zjawisko nowe ani szczególnie dziwne, jeśli mieć na uwadze ich wspólnego *kontrpartnera* (określanego zwykle jako ‘naturalizm²³ przyrodniczo naukowy’ lub podobnie); pewną nowością natomiast (choć też nie bezwzględna) jest tu raczej oficjalne²⁴ niejako przyzwolenie na import „duchowego oręża” zza oceanu i wykorzystanie go już na swój sposób, stosownie do lokalnych potrzeb, możliwości i klimatu²⁵.

Co do klimatu, to przypomnijmy. Dziesięć tysięcy nauczycieli demonstrujących w marcu 2007 na warszawskich ulicach wysoki reprezentant władzy oskarżył o sprzyjanie komuniz-

²⁰ *Ewakuacja ratusza*, miasta.gazeta.pl/Toruń/1,35576,4479071.html

²¹ „The Guardian” 18 IX 2008 r. pisał o dziesięciu tysiącach rozesłanych egzemplarzy.

²² W. Ługowski, *O problemach powstawania: fundamentalne czy zakazane?*, „Przegląd Filozoficzny” 2007, nr 3, s. 95-109.

²³ Na marginesie dodajmy, że przewrotność tego określenia (naturalizm wszak, to ujmowanie w kategoriach przyrodniczych tego, co ludzkie; tu tymczasem ‘naturalizmem’ nazywane jest ujmowanie w kategoriach przyrodniczych samej przyrody) uchodzi uwadze wielu, w tym także osób, skłonnych uznać je za opis ich własnego stanowiska. Por. np. M. Neukamm, *Wissenschaft und ontologischer Naturalismus. Eine Kritik antievolutionistischer Argumentation*, w: U. Kutschera (red.), *Kreationismus in Deutschland. Fakten und Analysen*, Münster 2007 Lit-Verlag, s. 222.

²⁴ Ch. Schönburn, *Ziel oder Zufall? Schöpfung und Evolution aus der Sicht vernünftigen Glaubens*, Freiburg am Breisgau 2007 Herder.

²⁵ N. Chomsky, *La lavage de cerveaux en liberté*, “Le Monde Diplomatique” 2007, Août, s. 1. Pisząc o liberalizmie (i do niego odnosząc tytułowe sformułowanie), autor stwierdził, że w odróżnieniu od totalitaryzmu, gdzie linia jest wyznaczona odgórnie, tu ona nigdy nie jest przedstawiona jako taka – ona jest milcząco założona. Otóż, w mojej ocenie, zmiana klimatu, o której mowa (przynajmniej w niektórych regionach) polegała na dezaktualizacji ostatniego słowa tytułu. Niektóre z powodów wskazuje wydana w tym samym czasie książka: R.F. Barski, *The Chomsky effect. A radical works beyond the ivory Tower*, Cambridge 2007 The MIT Press. “People [scientists] are dangerous. If they are able to involve themselves to that matter, they may change the distribution of power, to the detriment of those who are rich and privileged”.

mowi, a na to ostatnie narazić się można, jak się okazuje, za cokolwiek. Na przykład za nauczanie teorii ewolucji²⁶.

Nestor polskich historyków idei, Andrzej Walicki, w komentarzu do bieżących wydarzeń, pod charakterystycznym tytułem: „Czy inteligencja stanęła na wysokości zadania?”²⁷ rzecz ujął celnie: „w plemienu musi być jeden światopogląd, w narodzie, siłą rzeczy, może być wiele”; [jednakże] „władza znacznie odstępuje od liberalizmu w tak podstawowych kwestiach, jak „neutralność światopoglądowa państwa, a także obywatelska równość”. Na tytułowe zaś pytanie odpowiedział: jako jednostki – wiele tak, ale grupy brak. [Faktycznie, brak ten dało się zauważyć. W szczególności, przyrodnicy (o których wspominałem wyżej) pozostawieni zostali samym sobie.]

I tu pora na obrazek²⁸ pierwszy. To (dostępny w Internecie) tekst: Stan Oakes “Encouraging Signs. Recent Events Indicate Significant Progress has been Made in the Effort to Win the Campus to Christ”. Daje on (prócz w miarę jasnego określenia celów) także jasne pojęcie o tym, jak wybrane zostało pole konfrontacji. Są nim ‘te przekłete problemy powstawania’: “In the field of origins research – the origins of the universe, life, species, and the human race – there are several encouraging signs”. Najważniejszą z owych “zachęcających oznak” jest edytorski (dodam: także czytelniczy²⁹) sukces książki Charlesa Thaxtona, Rogera Olsena i Waltera Bradleya, “The Mystery of Life’s Origin” (New York 1984) którą udało się opublikować w wydawnictwie niekonfesyjnym. Główną przyczyną sukcesów (środkiem perswazji, który skutecznie trafia do świadomości przyrodników) jest operowanie alternatywą: redukcjonizm albo finalizm³⁰, a sukcesy są liczne³¹. Tyle tylko, że tekst Oakesa w cieniu pozostawia inne, nazwijmy to, środki perswazji.

Ale tu z pomocą przychodzi obrazek drugi. Jest to cytat z wypowiedzi Richarda Lewontina, którego to autora (i ten właśnie cytat) szczególnie upodobili sobie wspomniani już wyżej „koalicjanci”³². W oryginale brzmi on tak: “It is not that the methods and

²⁶ Na pytanie dziennikarza: – A gdzie jest miejsce na tolerancję światopoglądową?, padła odpowiedź: – O, świat już radził sobie bez tolerancji i poradzi sobie dalej! – Por. przypis poprzedni. Nieco szerszą relację z tych sporów por. W. Ługowski, *Filozofia przyrody*, wyd. cyt., s. 239-246. Tamże (s. 93-114) mowa o przyczynach podatności uczonych przyrodników na argumentację kreacjonistyczną.

²⁷ „Przegląd” 2008, nr 12, s. 6-10.

²⁸ Słowem „obrazek” określał będę te (szczególnie, moim zdaniem, wyraziste) wypowiedzi, które nadają się, jak sądzę, do wykorzystania w formie graficznej (na folii do rzutnika) jako (niezawodny) zaczyn dyskusji na seminarium z filozofii nauk przyrodniczych.

²⁹ Pisałem o tym w: *Filozofia przyrody*, wyd. cyt., s. 93-114.

³⁰ D. Berlinski, *On the origins of life*, „Commentary” 2007, June 14, gdzie podstawą argumentacji jest utożsamienie (wszelkich) wyjaśnień fizyczno-chemicznych z redukcjonistycznymi („the model for what science should be”, jak pisze ironicznie).

³¹ H. Margenau, R.A. Varghese (eds.), *Cosmos, bios, Theos. Scientists reflect on science, God and the origin of the universe, life and Homo sapiens*, La Salle IL 1992 Open Court. W części piątej, zatytułowanej: “How should science – and the scientist – approach origin questions”, na tak właśnie zadane pytanie próbują odpowiedzieć m.in. H. Margenau, J. Polinghorne, H.J. Bremermann czy Ch. H. Townes (laureat Nagrody Nobla z fizyki), przy czym ogólną tonację odpowiedzi dobrze oddaje tytuł artykułu tego ostatniego autora: *The question of origin seems unanswered if we explore from a scientific view alone*, tamże, s. 122.

³² H. Yahya, *Atlas of creation*, Istanbul 2007 Global Publishers, s. 750; Ph.E. Johnson, *Rozwikłanie zagadki naukowego materializmu*, “First Things” 2007, nr 2, s. 5-9; D. Berlinski, *Szatańskie urojenie. Ateizm i jego pretensje naukowe*, Warszawa 2009 Prószyński, s. 21.

institutions of science somehow compel us to accept a *material explanation* but, on the contrary, that we are forced by our *a priori* adherence to material causes to create an apparatus of investigation and a set of concepts that produce material explanations”; “moreover, that materialism is absolute, so we cannot allow a Divine Foot in the door”. Dodam, że Johnson (por. przyp. 30) w swym (pięciostronicowym) artykule wymienia Lewontina („darwinistę i marksistę”) aż dwadzieścia trzy razy, w zakończeniu zaś stwierdza: „Darwinizm opiera się na apriorycznym zobowiązaniu wobec materializmu, nie zaś na filozoficznej [scil. filozoficznie – W.L.] neutralnej ocenie dowodów. Oddziel filozofię od nauki, a dumna wieża zawali się. Kiedy społeczeństwo wyraźnie to zrozumie, darwinizm Lewontina zacznie przechodzić z naukowego programu nauczania do działu historii intelektualnej, gdzie będzie mógł porastać kurzem na półce obok lewontinowskiego marksizmu”. Kara wydawać się więc może stosunkowo łagodna. Uzupełnijmy zatem, że ów popularny cytat pochodzi z artykułu, w którym Lewontin wspomina czasy (z połowy lat 60-tych), gdy wraz z Carlem Saganem – jako młodzi wówczas przyrodnicy – za namową starszych kolegów wzięli udział w debacie wokół ewolucji na jednym z prowincjonalnych amerykańskich uniwersytetów i gdy – pomimo ich nieodpartej (jak sądził) argumentacji – publiczność („z niewiadomych powodów”) głosowała na przeciwnika. I tu następuje fragment, którego nikt (dodam: z niewiadomych powodów) nie przytacza. A brzmi on tak: “Carl and I then sneaked out the back door of the auditorium and beat it out the town, quite certain that at any moment hooded riders with ropes and flaming crosses would snatch up two atheistic New York Jews who had the chutzpah to engage in public blasphemy”³³. Trudniejsze słowa: *sneake out* – wymknąć się; *beat it* – am. wynocha, szuraj; *hooded* – zakapturzeni, *snach up* – capną; *chutzpah* – tego nie ma w słowniku, ale można odgadnąć. Otrzymujemy więc taki (mniej więcej) przekład: „wymknęliśmy się tylnymi drzwiami audytorium i – w głębokim przekonaniu, że lada moment zakapturzeni jeźdźcy ze sznurami i płonącymi krzyżami capną dwóch nowojorskich bezbożników, winnych hucpy publicznego bluźnierstwa – szybko czmychnęliśmy z miasta”.

A więc (tylko) kurz, czy może (także) coś więcej? Otóż to już zależy od czasu, miejsca i klimatu (o czym wyżej). Morał ten poleciłbym chętnie uwadze (m.in.) autorom takich oto wypowiedzi (i wydawców, którzy publikują je bez komentarza). Jest to fragment rozmowy z Normanem Levittem (reprezentantem „akademickiej prawicy”), pod tytułem „Zagrożenia nauki”, który swym (akademickim) adwersarzem (jak właśnie Richard Lewontin) zarzuca „motywację polityczną”. Dalej tak pisze o teorii „inteligentnego projektu” (ID): „To gorsze niż kiedykolwiek była akademicka lewica. Co ciekawe, akademicką lewicę bardzo przestraszyło pojawienie się ID. Była na tyle inteligentna, żeby dostrzec, że ma do czynienia z bardzo podstępnyymi zwierzakami. I w rezultacie straciła wiele ze swego antynaukowego zapachu”³⁴. Radziłbym ponownie przemyśleć linię frontu. A także wziąć pod uwagę obserwacje tych, których horyzont wykracza nieco dalej poza akademickie mury.

³³ R. Lewontin, *Bilions and billions of demons*, „New York Review of Books” 1997, v. 44, 9 stycznia, s. 28-32.

³⁴ Jeremy Stangroom, *Co myślą naukowcy*, Warszawa 2009 PIW, rozdz. 10. Dodajmy tu, dla wyjaśnienia, że N. Levitt jest m.in. współautorem następujących książek (o wiele mówiących tytułach i sporym rezonansie w zachodnich kręgach akademickich, do których się zresztą odnoszą): P.R. Gross, N. Levitt, *Higher superstition. The academic left and its quarrels with science*, 1994 John Hopkins University Press; P. Gross, N. Levitt, M. Lewis (red.), *The flight from science and*

Tymczasem wróćmy do pytania: kurz, sznur, czy może coś więcej jeszcze? A że nie jest ono bynajmniej absurdalne, przekonać może rzut oka tam, gdzie Europa spotyka się z Azją. Jako kolejny obrazek polecam więc (przykładowo) jeden z trzech artykułów o sytuacji w tym względzie nad Bosforem. Tytuł pierwszego z nich brzmi: "Creationism takes root where Europe Asia meet"³⁵. Jego autor, R. Koenig, wśród wielu interesujących wiadomości podaje i taką, że przyrodnik (darwinista) Aykut Kence zaczął pewnego dnia otrzymywać anonimy z groźbami, że „jego dni są policzone” ("he enjoy his final days"). Inny artykuł wyjaśnia tło konfliktu: "Protestant emphasizes individual choice. Orthodox Islam, however, is more similar to premodern Christianity. Criticizing the faith not only puts the individual's soul at risk but is also treachery against community. When a prominent Islamist newspaper ("Akit") published the names of the signatories of the TUBA [Turecka Akademia Nauk] statement on its front page, suggesting they trespassed against Islam, this had overtones of an invitation to violence"³⁶. I prognozuje: w Turcji już niedługo zobaczymy "what happens to science". Jeszcze inny artykuł przypomina o stosowanych (przez władze) środkach. Oto tamtejszy minister oświaty "accused educators who taught and defended evolution of being communists. The fear of communism was as effective for intimidating people in Turkey as it was in the McCarthy era in the US and has been used more recently by BAV [Bilim Araştırma Vakfı, The Science Research Foundation] to combat evolution"³⁷. A ministerialnym oskarżeniom towarzyszyła "seria wrogich akcji przeciwko tureckim uczonym na uniwersytetach i w akademii" (TUBA).

Po tych obserwacjach wróćmy znad Bosforu do Europy Środkowo-Wschodniej, do pasma wydarzeń, zapoczątkowanych w 2007 r., do sporu o nauczanie teorii ewolucji oraz do pytania: o co toczy się ta gra? Sporo jasności w tej mierze wnosi, jak się wydaje, obrazek czwarty, a mianowicie artykuł Christiana Kummera, SJ, profesora monachijskiej Hochschule für Philosophie, zatytułowany sugestywnie: *Ein neuer Kulturkampf? Evolutionsbiologen in der Aueinandersetzung mit dem "christlichen Schöpfungsmythos"*³⁸. Jego najbardziej instruktywną częścią [i przypomnieniem dla przyrodników, którzy skłonni są zapominać, w czyich prerogatywach (miejscami i czasami) leży „definiowanie natury wiedzy”] jest reprymenda udzielona nie byle komu, bo prezesowi związku niemieckich akademii nauk – Union der Deutschen Akademien der Wissenschaften – prof. Gerhardowi Gottschalkowi, mikrobiologowi z Getyngi. Cóż się wydarzyło? Otóż organizacja zrzeszająca 67 narodowych akademii nauk – The Interacademy Panel on International Issues. A Global Network of Science Academies – ogłosiła stanowisko w kwestii nauczania ewolucji – IAP Statement on the Teaching of Evolution. Samo w sobie było to ważne wydarzenie,

reason, 1997 John Hopkins University Press. Co się zaś tyczy oskarżenia o rzekomy „antynaukowy zapał” (akademickiej lewicy), to warto przytoczyć tu zwięzłą i celną diagnozę, jaką sformułował Steven Best w odniesieniu do wysuwających je (wymienionych przed chwilą) autorów: „they cannot draw the elementary distinction between criticizing science, technology, and reason, and rejection scientism, technocracy, and positivism”.

³⁵ "Science" 2001, v. 292, nr 5520, s. 1286-1287.

³⁶ T. Edis, *Cloning creationism in Turkey*, "Reports of the National Center of Science Education" 1999, v. 19, nr 6, s. 30-35; wspomniany apel członków TUBA dotyczył oczywiście teorii ewolucji.

³⁷ U. Sayin, A. Kence, *Islamic scientific creationism. A new challenge in Turkey*, "Reports of the National Center of Science Education" 1999, v. 19, nr 6, s. 25-29.

³⁸ "Stimmen der Zeit" 2008, nr 1, s. 87-100

ciało to zabiera bowiem głos tylko w doniosłych kwestiach o wymiarze globalnym³⁹. W owym komunikacie znalazło się jednak stwierdzenie, w mojej ocenie, nie najtrafniejsze, a brzmiało ono tak: “Human understanding of value and purpose are outside of natural science’s scope. However, a number of components – scientific, social, philosophical, religious, cultural and political – contribute to it. These different fields owe each other mutual consideration, while being fully aware of their own areas of action and their limitations”⁴⁰. Otóż apel ten można odczytać jako świadectwo bezradności (a nawet niezrozumienia sedna rzeczy i charakteru aktualnych wydarzeń), nie precyzuje on bowiem, co właściwie należałoby uczynić w sytuacji, gdy niektórzy (wpływowi) reprezentanci (niektórych) wymienionych wyżej dziedzin nie zamierzają okazywać „szacunku” dla innych i przestrzegać wyznaczonych dla nich samych „obszarów działania”. Prezes Gottschalk też (najwyraźniej) uznał ten fragment za nieco dziwny, bo w swoim przekładzie nadał mu odmienny od oryginału sens (pod pewnym względem trafniejszy). A brzmiało ono tak: “Die Evolution ist aber nicht allein Sache der Naturwissenschaften. Der menschliche Verständnis von werten und der Sinnhaftigkeit des Lebens liegt außerhalb der Reichweite der Naturwissenschaften und eröffnet die Einbringung von sozialen, philosophischen, religiösen, kulturellen und politischen Aspekten in das Wissen über die Evolution”⁴¹. Otóż ten właśnie (swobodny, przynajmniej) przekład wywołał nieukrywaną irytację (tak dosłownie: „wirkt eher irritierend”) Ch. Kummerta (s. 92), który pochwalił natomiast (sic!) angielski oryginał tymi oto słowy: „Diese Formulierung ist akzeptabel, weil sie den Anspruch naturwissenschaftlicher Erklärung nicht überzieht” [„to sformułowanie jest do zaakceptowania, roszczenia przyrodoznawstwa utrzymuje ono bowiem w ryzach”]. Natomiast – jak stwierdził – takiej „rezygnacji” (lub „pogodzenia się z losem”) trudno doszukać się w niemieckiej „interpretacji”: “Von solcher Selbstbescheidung ist in der deutschen Übersetzung (oder sollte man sagen: Interpretation?) nicht mehr viel zu spüren”.

Obrazek piąty, to artykuł (recenzyjny) Conrada H.Waddingtona⁴², w którym padły często przytaczane słowa, mówiące o przełomie w zakresie filozofii przyrody i związanej z tym „rewolucji w filozoficznym pojmowaniu przez człowieka swojego miejsca w świecie”. To, co w ustach Waddingtona było pochwałą, z biegiem lat zmieniło wektor. Jak pisałem już wcześniej⁴³, szereg uczonych-przyrodników (dodajmy: z zachodniej hemisfery) postawionych zostało (na tej m.in. podstawie) w stan podejrzenia⁴⁴. Mój najkrótszy

³⁹ „IAP is a global network of the world’s science academies (...) Its primary goal is to help member academies work together to advice citizens and public officials on the scientific aspects of critical global issues (...) IAP is particularly interested in assisting young and small academies and their influence among policy makers”. Ale pomocy, jak się okazuje, potrzebują (czasem) nie tylko akademie “małe i młode”. W konfrontacji, o której mowa, ruchom antynaukowych pola ustępują także akademie starsze i większe. Powodem – niezrozumienie (światopoglądowej) natury starcia.

⁴¹ „Kwestia ewolucji wykracza jednak poza obszar przyrodoznawstwa. Ludzkie ujęcie wartości i sensu życia leży wprawdzie poza domeną nauk przyrodniczych, ale możliwe jest uwzględnienie społecznych, filozoficznych, religijnych, kulturalnych i politycznych aspektów w ramach naszej wizji ewolucji”, cyt. wg Kummer, op. cit. s. 62.

⁴² *That’s life*, “New York Review of Books” 1968, Feb 29, s. 19-22. Zob. w niniejszym tomie, s. 162.

⁴³ W. Ługowski, *Definiowanie natury wiedzy. Ewolucja „tak”, biogeneza „nie”, „Zagadnienia Naukoznawstwa”* 2010, nr 1, s. 70. Zob. też w niniejszym tomie, s. 162-164.

⁴⁴ H.P.Yockey, *Information theory, evolution and the origin of life*, Cambridge 2005 Cambridge University Press, s. 119.

komentarz w tym miejscu jest taki, że próby wprowadzania fundatorów tej dziedziny badań na „naukowe salony” przez separowanie ich (niekwestionowanych wszak) badawczych osiągnięć od (domniemanych, ‘niesłusznych’, przekonań ‘politycznych’) stanowią trybut (dziś) zdecydowanie zbyt niski. Moje przesłanie do kolegów-przyrodników brzmi mniej więcej tak. Otóż wasz „paradygmat” to nie „staw Darwina” (i nie taka czy inna konkretna próba przyrodniczej rekonstrukcji zdarzeń), tylko teza filozoficzna: życie jest naturalną emergentną własnością materii, co implikuje przekonanie (jak to określa I. Prigogine) o aktywności materii, lub jej zdolności do samoorganizacji⁴⁵. Bazując na tej tezie, współtworzyście światopogląd – nazwijmy go Trzecim – alternatywny wobec techno- i teokratycznego. Skoro nieświadomość w tej mierze nie zwalnia, jak widać, od odpowiedzialności, to dobrze byłoby przynajmniej zrozumieć „kwalifikację prawną” swego wykroczenia i być świadomym tego, jakie (i gdzie) mogą grozić za nie sankcje. Otóż do samoświadomości w tej mierze przyczynić się może lektura wspomnianego tekstu Waddingtona, ale nie tego akurat fragmentu, który jest najczęściej cytowany, lecz dalszego ciągu, dotyczącego J.D. Bernala, jego pozycji intelektualnej⁴⁶ i filozoficznej natury przełomu, o którym mowa: „that life is a natural phenomenon, developing out of the non-living world through processes which can, in principle, be understood, is no longer to be doubted and we have to adjust our thinking to this condition”. To właśnie Bernal wniósł, obok J.B.S. Haldane’a, największy zapewne wkład w zrozumienie filozoficznego wymiaru zachodzących przemian. A mógł to uczynić dlatego, że świadom był *funkcji* filozofii przyrody (jako komponentu światopoglądu) i jej (zwrotnej) relacji z przyrodoznawstwem.

Świadomość w tej mierze z pewnością wykazał Christian De Duve, laureat Nagrody Nobla w zakresie biologii, który wyraźnie określił swoje stanowisko w zakresie filozofii przyrody, w opozycji do witalizmu, finalizmu i kreacjonizmu⁴⁷. Z kolei rolę Ilji Prigogine’a w omawianym przełomie docenili niedawno uczeni zebrani na sympozjum (w tymże 2007 roku)⁴⁸: Myśl przewodnia wydanego przez nich tomu brzmi: „Czas już nie jest wrogi ideałom fizyki”! Inaczej mówiąc: nauka nie jest już oddzielona od filozofii. Sam Prigogine⁴⁹ też był świadom nowości swego przedsięwzięcia („formułujemy paradygmat ewolucyjny w języku fizyki”; „bardzo długo w nauce zachodniej panował światopogląd

⁴⁵ „The concept of „the self-organization of matter” (...) has been turned into a sacred cow by the circles that set the standards of science”, H.Yahya, *Atlas of creation*, v. 2, İstanbul 2007, s. 750. Autor ten nieco przesadził: aż tak dobrze nie jest. Teza ta do owych „kregów” dociera z trudem.

⁴⁶ „Bernal has been one of the most important intellectual influences in science ever since the days when this topic was first being considered (...) He acquired the nickname ‘Sage’, and anyone who doubts its appropriateness should look at this and other major books” [chodzi o prace dotyczące podstaw naukoznawstwa (1939), podstawy polityki naukowej (1949) i historii nauki (1954)].

⁴⁷ De Duve Ch., *Vital dust. Life as a cosmic imperative*, New York 1995 Basic Books, s. XIV. W innej z kolei pracy: Ch. de Duve, *À l’écoute du vivant*, Paris 2002 Jacob – stwierdził pro domo sua: “Le rumeur disait que certain de nos proches allaient jusqu’à être incroyants, peut-être même (horresco referens) franc-maçons!” co w sytuacji, o której mowa, zakrawa już na igranie z ogniem.

⁴⁸ Stuart A. Rice (red.), *Special volume in memory of Ilya Prigogine; on „Time, Irreversibility and Self-Organization”*, *International Solvay Institutes for Physics and Chemistry at the University of Brussels*, “Advances in Chemical Physics” 2007, v. 135.

⁴⁹ Odwołam się tu do dwóch jego książek: I. Prigogine, I. Stengers, *Z chaosu ku porządkowi. Nowy dialog człowieka z przyrodą*, Warszawa 1990 PIW; I. Prigogine, *Kres pewności. Czas, chaos i nowe prawa natury*, Warszawa 2000 WAB/CIS.

mechanistyczny”; „nasza wizja przyrody ulega gruntownej zmianie, ewoluując ku wielości, czasowości i złożoności”).

Ostatni obrazek, to wstęp autorstwa Vincenta Caseya (Institute of Physics in Ireland)], zatytułowany: *John Desmond Bernal: science and society*, do tomu „Journal of Physics. Conference Series” 2007, v. 57, s.1-2, gdzie padają takie oto słowa: “It is to be hoped that this meeting and these proceedings will help further an awakening to Bernal’s enduring bequest: ‘his vision of science as inextricably tied to philosophy and politics’ – Helena Sheehan. Otóż ciekawostką (przyrodniczą) jest w tym przypadku fakt, że redaktor tomu materiałów z konferencji [fizyków i krystalografów, bo taka była „macierzysta” specjalność Bernala] powtórzył (z wyraźną aprobatą) słowa z artykułu, w którym Helena Sheehan⁵⁰ (University of Dublin), wystąpiła (z pasją) w obronie bohatera uroczystości: “This paper takes issue with this view of Bernal, which tends to be admiring of his scientific contribution (...) condescending to his philosophy and hostile to his politics. This article is a critical defense of his philosophical and political position”. “Bernal functioned in terms of *Weltanschauung*. Science, philosophy and politics were all tightly bound together in his highly integrated mind. He took issue with those who believed that science could get along quite well without philosophy and politics and refused to see the unexamined philosophical and political assumptions masked by this stance”. I te właśnie słowa: “Bernal functioned in terms of *Weltanschauung*” dedykuję moim kolegom-przyrodnikom (w kraju i za granicą), wraz centralnym postulatem nowej (nie-mechanistycznej) filozofii przyrody, który Ilya Prigogine formułował następująco: przyroda winna być opisana w taki sposób, aby nasze pojawienie się nie wydawało się czymś niezwykłym⁵¹.

⁵⁰ H. Sheehan, *JD Bernal: philosophy, politics and the science of science*, „Journal of Physics. Conference Series” 2007, v. 57, s. 29-39, tu: s. 32.

⁵¹ „Nature must be described in such a way that man’s very existence becomes understandable”, I. Prigogine, I. Stengers, *Order out of chaos. Man’s new dialogue with nature*, Toronto 1984 Bantam Books, s. 83.